



Fundacja
Aleksandra Kwaśniewskiego
AMICUS EUROPAE

POLICY PAPERS

Nr 36/2010

Paweł GODLEWSKI

BIAŁORUŚ A ŚRODKOWOEUROPEJSKI SYSTEM BEZPIECZEŃSTWA DOSTAW ROPY I GAZU

Warszawa, 14 grudnia 2010 roku

Temat Białorusi ponownie zaistniał niedawno w międzynarodowych serwisach informacyjnych. Tym razem nie chodziło jednak o sytuację polityczną w tym kraju, ale o porozumienie Mińska z Wenezuelą odnośnie zakupu ropy naftowej. Te dostawy, jakkolwiek zaskakujące, są efektem przyspieszenia procesu, na który Białoruś musi zareagować stosując nie doraźną taktykę, ale długoterminową strategię.

Wraz z upadkiem ZSRR Białoruś stała się jednym z najbliższych partnerów Federacji Rosyjskiej na płaszczyźnie politycznej i gospodarczej, co objawiło się m.in. w uzyskaniu kluczowej roli w systemie przesyłu rosyjskich strategicznych surowców naturalnych do krajów Unii Europejskiej. Dzięki tak bliskim relacjom Białoruś poprzez potężne subsydia rosyjskie mogła utrzymywać jeden z wyższych wzrostów gospodarczych wśród członków Wspólnoty Niepodległych Państw. W miarę upływu czasu interesy Mińska i Moskwy miarowo traciły swoją spójność i przekształciły się w otwarty konflikt. Przez permanentne nieporozumienia w sferze kupna i reeksportu oraz tranzytu rosyjskiej ropy naftowej i gazu ziemnego (co dotyczyło również Ukrainy), rosyjskie władze opracowały alternatywną drogę transportu swoich surowców na rynki europejskie. Za główny cel Moskwa obrała budowę bezpośrednich połączeń gazowych z Unią Europejską oraz skierowanie coraz większego wolumenu eksportowanej ropy przez swoje porty bałtyckie i czarnomorskie. Wdrożenie tych planów pozwoliłoby Rosjanom na niezakłócony przez kraje tranzytowe przesył surowców, zaś Białorusini zostaliby pozbawieni swojej karty przetargowej, co przelożyłoby się bezpośrednio na ich sytuację gospodarczą.

W tej sytuacji rząd prezydenta Łukaszenki musiałby wybierać pomiędzy podporządkowaniem się linii Moskwy, stopniowym zbliżaniem się do Unii Europejskiej bądź zainicjowaniem szeroko zakrojonej współpracy z innymi krajami WNP. Zwarzywszy na brak własnych zasobów ropy i gazu oraz brak systemów ich magazynowania wątpliwe jest, żeby Białoruś mogła istnieć w Europie Środkowej jako samodzielny organizm. Dlatego Mińsk musi dokładnie przeanalizować swoją sytuację i opracować długoterminową strategię w odpowiedzi na dynamicznie zmieniające się otoczenie.

Przez terytorium Białorusi przebiegają dwa międzynarodowe rurociągi transportujące ropę i gaz z kierunku wschodniego na zachód. Pierwsza pojawiła się, wybudowana w latach 60-tych XX wieku, odnoga rozległej radzieckiej sieci ropociągów „Przyjaźń”. W 1999 roku zakończono budowę gazociągu jamalskiego tłoczącego gaz rosyjski do Niemiec i Polski. Obydwa rurociągi posiadają moce przesyłowe na poziomie odpowiednio ponad 20 mln ton ropy rocznie (nitką północną „Przyjaźni”) i 48 mld m³ gazu rocznie. Brak własnych złóż ropy i gazu uczynił Białoruś całkowicie zależną od dostaw tymi dwoma rurociągami. Z drugiej strony Rosja „oddając” część swojej sieci przesyłowej podmiotom trzecim w pewnym sensie również się od

nich uzależniła. Powiązania te są przyczyną dzisiejszych sporów obydwu państw oraz wynikających z nich decyzji politycznych.

Po rozpadzie ZSRR, władze nowopowstałej Federacji Rosyjskiej stanęły przed dylematem, w jaki sposób traktować byłe republiki radzieckie oraz jakie stosunki z nimi utrzymywać. Wszystkie republiki cechowała daleko posunięta zależność od władz centralnych, szczególnie w wymiarze energetycznym, ponieważ większość pól naftowych i gazowych po rozpadzie ZSRR pozostała w granicach Rosji. Przez specyficzne położenie geograficzne oraz umiejscowienie infrastruktury przesyłowej Rosjanie mogli kontrolować przepływ surowców pochodzących z rejonu Morza Kaspijskiego, jednak na zachodzie nie mieli bezpośredniego dojścia do rynków środkowo i zachodnio europejskich. Podstawowym zadaniem rosyjskich decydentów stało się więc utrzymanie *status quo* na południu, przy równoległym rozszerzeniu wpływów na zachodzie. W centrum zainteresowania pojawiły się dzięki temu Białoruś i Ukraina, które znalazły się nagle pomiędzy jednym z największych eksporterów gazu i ropy na świecie a jednym z najchłonniejszych rynków tych surowców – Unią Europejską. Na tych dwóch krajach skupił się największy ciężar tranzytu rosyjskiego gazu i ropy w kierunku zachodnim. Takie osłabienie pozycji strategicznej Rosji odzwierciedliło się w jej staraniach o przejęcie tamtejszych obiektów przesyłowych oraz przetwarzających surowce.

Dynamicznie zmieniająca się sytuacja geopolityczna i regionalna, walka o wpływy na samym Kremlu oraz stosunki na linii Moskwa-Gazprom powodowały, że Rosja nie prowadziła względem Białorusi konsekwentnej polityki. Decyzje związane ze sprzedażą surowców, nominalnie w gestii podmiotów gospodarczych, były w znacznym stopniu inspirowane politycznie (również po stronie białoruskiej), a nie bieżącą kalkulacją handlową. Doprowadziło to do wykorzystywania wspólnych zależności gazowych oraz naftowych zarówno przez stronę rosyjską, jak i białoruską. Historię tych sporów polityczno-gospodarczych można podzielić chronologicznie i tematycznie. Chronologicznie rozdzielając prezydenturę Jelcyna (okres tzw. romantyzmu) oraz Putina (okres tzw. pragmatyzmu), zaś tematycznie skupiając się oddzielnie na gazie ziemnych i ropie naftowej. Moim celem nie jest szczegółowe przedstawienie tych relacji, które w dużej części składały się z nieporozumień co do skomplikowanych naliczeń opłat za zakupiony oraz tranzytowy gaz i ropę, ale przedstawienie ogólnego ich charakteru, żeby jak najlepiej zobrazować aktualne położenie Białorusi.

Po zakończeniu zimnej wojny prezydent Federacji Rosyjskiej Borys Jelcyn skoncentrował się w większym stopniu na ustanowieniu nowych stosunków z Zachodem, niż na byłych republikach ZSRR. Sytuacja taka nie trwała jednak długo, ponieważ presja opozycji oraz realizm polityczny wymusiły na rosyjskich władzach przewartościowanie priorytetów i skupienie większej uwagi na „własnym podwórku”, co miało być jedną ze składni procesu odbudowy mocarstwowej

pozycji Rosji. Wśród 16 nowopowstałych republik Rosja ze względów kulturowych i gospodarczych najściślej stosunki utrzymywała z Białorusią. Wielu Rosjan miało nadzieję na stworzenie unii państw słowiańskich (z Rosją i Białorusią na czele), która znacznie wzmocniłaby region w sensie geopolitycznym.

Pojawienie się tematu gazu ziemnego w centrum stosunków pomiędzy tymi państwami wynikało głównie z trzech przyczyn. Po pierwsze rosyjski monopolista Gazprom demonstrował chęć ograniczenia dostaw gazu jako odpowiedź na problemy płatnicze Białorusi oraz zobowiązania wobec rosyjskiego fiskusa. Po drugie rząd rosyjski manipulował cenami gazu oczekując w ten sposób wymiernych korzyści ekonomicznych i politycznych. Po trzecie, o czym było wspomniane, Moskwa i władze Gazpromu zdawały sobie doskonale sprawę z zależności tranzytowych oraz potrzeby opanowania infrastruktury przesyłowej na Białorusi i tamtejszej największej firmy gazowej – Bieltransgaz.

Pierwszy rozdział klótni gazowych rozpoczął się już niedługo po upadku ZSRR, kiedy Białoruś z Rosją podpisały porozumienie zwane „opcją zero”, na podstawie którego Mińsk zrzekł się zagranicznych aktywów ZSRR w zamian za umorzenie długów, głównie wobec Gazpromu. W 1993 roku te długi wzrosły jednak do ok. 100 mln USD i Gazprom odciął dopływ gazu. Białoruś spłaciła zobowiązania dopiero przy pomocy Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Jeszcze w tym samym roku Rosjanie wykonali swój pierwszy ruch w celu przejęcia infrastruktury przesyłowej na Białorusi. Podpisano porozumienie, na podstawie którego Bieltransgaz miał przejść w ręce Gazpromu. Białoruś zobowiązała się do „wypożyczenia” Rosjanom Bieltransgazu na 99 lat oraz do zapewnienia swobodnego tranzytu rosyjskiego gazu przez swoje terytorium, w zamian za zwiększenie eksportu rosyjskiego gazu na Białoruś, z opcją reeksportu surowca, który nie będzie zużyty. Umowa nie została jednak ratyfikowana przez Białoruski parlament.

W 1995 roku sytuacja chwilowo zmieniła się na korzyść Białorusi. Pomimo, że dług za gaz wyniósł już 428 mln USD, dopływ nie został odcięty. Stało się tak głównie z powodu trwających negocjacji w sprawie budowy rurociągu jamalskiego przez teren Białorusi oraz zbliżających się wyborów prezydenckich w Rosji. Jelcyn musiał brać pod uwagę szerokie grono wpływowych polityków, widzących w Białorusi „braterską” republikę, do której podejście również powinno być „braterskie”. Co więcej, na Białorusi wybory prezydenckie wygrał, uważany za prorosyjskiego, Aleksander Łukaszenko. W styczniu 1996 roku Jelcyn z Łukaszenką podpisali porozumienie o unii celnej i w lutym o anulowaniu długu w zamian za kilka ustępstw (m.in. zwolnienie Rosjan z opłat za skutki katastrofy w Czarnobylu, powstałe na terenie Białorusi).

Jeszcze w tym samym roku stosunki pomiędzy dwoma krajami weszły w nową fazę. Rosjanie pod presją MFW próbowali zmniejszyć wpływy Gazpromu, który w odpowiedzi na

roszczenia fiskusa rosyjskiego zażądał spłaty długów przez swoich wierzycieli, m.in. Białoruś. W grudniu Białoruś nie otrzymała 50 procent z zakontraktowanego gazu, co pokazało, że Moskwa nie traktowała już swojej bratniej republiki w sposób preferencyjny. Jelcyń pewnie siedział w fotelu prezydenta, zaś po kryzysie walutowym w 1998 r. władze rosyjskie potrzebowały gotówki. Gazprom dalej wstrzymywał dostawy na Białoruś, ponieważ sam był pod presją Moskwy zabiegającej o rozliczenie się z zaległych podatków. Rosjanie żądali od Białorusinów spłacenia 70 procent zobowiązań twardą walutą. Mińsk nie mógł jednak sobie na to pozwolić z powodu struktury wcześniejszych płatności (do 1998 r. Białoruś płaciła głównie w postaci barteru, w 1997 gotówką zapłaciła jedynie za 8 procent kupionego gazu). Zmniejszenie żądań do 27 procent nie poprawiło sytuacji, ponieważ dług białoruski wynosił 270 mln USD. Łukaszenka próbował odwrócić sytuację i oskarżył Rosjan o niespłacenie 410 mln USD w ramach opłat za stacjonowanie rosyjskich jednostek na terenie Białorusi. Skończyło się to porozumieniem, na podstawie którego Moskwa miała udzielić 200 mln USD kredytu, które przez Gazprom miały trafić *de facto* do rosyjskiego urzędu podatkowego. Pieniądze te miały być następnie skierowane do Ministerstwa Obrony, które dokonałoby zakupów na Białorusi. Mińsk w ten sposób spłaciłby swój dług. Pozostałe pieniądze miały być spłacone w gotówce, dobrach oraz obligacjach rządowych.

Ukończenie budowy rurociągu jamalskiego w 1999 roku oraz objęcie prezydentury Rosji przez W. Putina w 2000 roku znacząco zmieniły charakter przyszłych relacji rosyjsko-białoruskich. Białoruś zyskała kartę przetargową w postaci tranzytu części rosyjskiego gazu na zachód rurociągiem jamalskim, a z drugiej strony Putin zapowiadał erę pragmatyzmu w stosunkach zagranicznych i co za tym idzie egzekwowania opłat za sprzedawany gaz. Początkowo nie zapowiadało, że sytuacja może się pogorszyć. Wolumen przesyłanego gazu na Białoruś nie był ograniczany, co więcej Białorusini płacili za jego dostawy (za pomocą głównie weksli i barteru) trzy razy mniej niż Moldawianie i Ukraińcy (co było wynikiem m.in. nieporozumień Moskwy z Kijowem).

Pewna erozja w stosunkach pomiędzy obydwojoma krajami pojawiła się w czasie rozmów wokół stworzenia unii rosyjsko-białoruskiej. W. Putin proponował Łukaszenko dwa rozwiązania – stworzenie czegoś na kształt Unii Europejskiej bądź włączenie Białorusi do Federacji jako kolejnego obwodu. Na żadne z tych rozwiązań Łukaszenko nie przystał. Zdawał sobie sprawę, że nie będzie mógł zachować dotychczasowej pozycji, ponieważ konstytucja Federacji nie uwzględniała instytucji wiceprezydenta. Jednak nie to, a dopiero kwestie rozliczeniowe za gaz doprowadziły do poważnego kryzysu. Do pierwszego nieporozumienia przyczynili się Białorusini, którzy nie wywiązali się z umowy z 2002 r., na podstawie której 50 procent Bieltransgazu miało przejść w ręce nowo utworzonej białorusko-rosyjskiej spółki *joint-venture*

transportującej gaz. Ponadto, w obliczu podniesienia cen za gaz przez Iterę (drugi co do wielkości rosyjski eksporter gazu na Białoruś, prawdopodobnie kontrolowany pośrednio przez Gazprom), Mińsk zwiększył bezprawnie zużycie gazu pochodzącego od Gazpromu o ok. 15-20 procent.

Można powiedzieć, że od tego momentu rozpoczął się nowy rozdział w obustronnych relacjach. Białorusini dążyli do minimalizacji opłat za gaz, zaś Rosjanie do zmniejszenia opłat za tranzyt surowca i oczywiście przejścia Bieltransgazu. Doprowadziło to do trzech poważnych kryzysów. W 2004 r. Gazprom całkowicie wstrzymał dostawy gazu na Białoruś, która „odwdzięczyła się” chwilową blokadą tranzytu rosyjskiego gazu na zachód. Do względnego porozumienia oba rządy doszły dopiero w lipcu 2004 r., kiedy Białoruś przystała na wyższe opłaty za metr sześcienny gazu. W 2006 r. Rosjanie zapowiedzieli, że od 2011 r. stawki za gaz będą podlegać zasadzie „równej rentowności” zarówno na rynku wewnętrznym jaki i w krajach WNP oraz UE. Dodatkowo Gazprom oświadczył, że Białoruś może się spodziewać naliczania 200 USD za metr sześcienny gazu już w następnym roku. Łukaszenko stwierdził, że skoro Białoruś będzie tyle płacić za gaz, to sprawiedliwą ceną za 50 procent Bieltransgazu będzie 17 mld USD, a nie 2,5 mld jak oszacował wcześniej holenderski bank ABN Amro. 1 stycznia 2007 r. Białorusini podpisali 5-letni kontrakt z Rosjanami, zgadzając się na 100 USD za metr sześcienny oferując, w zamian połowę Bieltransgazu za równowartość wyceny Holendrów, płatną w czterech transzach. Ceny przysyłanego gazu miały ponadto korespondować z ilością przesyłanego surowca na zachód. Oprócz zawirowań wokół długu białoruskiego i kolejnych sporów co do cen oraz uaktualniania kontraktów, kolejne dwa lata minęły bez większych kłótni. Dopiero w czerwcu 2010 r. Białoruś i Rosja ponownie użyły szantażu ekonomicznego, co znowu skutkowało ograniczeniem dostaw gazu oraz przerwami w tranzycie. Połowa akcji Bieltransgazu przeszła ostatecznie w ręce rosyjskie w 2010 r.

Z perspektywy Rosjan tranzyt ropy naftowej przez Białoruś jest równie ważny, co tranzyt gazu przez Ukrainę. Białorusini są w stanie zaspokoić jedynie 16 procent zapotrzebowania na energię z własnych źródeł. Wydobywanie ropy naftowej miało swój szczytowy moment w latach 70tych XX wieku, kiedy wydobywano 8 mln ton rocznie. Ostatnio liczba ta spadła do 2 mln ton, co stanowi jedynie 20 procent zapotrzebowania. Nowe pola naftowe są trudno dostępne, a Białorusini zmagają się z brakiem odpowiednich technologii z powodu braku inwestycji zachodnich. Białoruś jest przez to jedną z najmniej niezależnych energetycznie z byłych republik ZSRR. Podobnie jak w przypadku gazu, większość różnicy pomiędzy własnym wydobywaniem, a zapotrzebowaniem zaspokajana była przez dostawy rosyjskie. Przez jakiś czas po 1991 r. odbywało się to na zasadzie obopólnej korzyści. Rosjanie mogli przerabiać swoją ropę w rafineriach białoruskich nie płacąc opłat celnych pomiędzy dwoma krajami i sprzedawać ją później po cenach rynkowych na zachód.

Białoruś zarabiała również na dyferencjale pomiędzy subsydiowaną rosyjską ropą, a sprzedażą na zachód oraz na pobieraniu cła od ropy trafiającej do UE. Było to możliwe dzięki dwóm rafineriom w Mozyrzu i Nowopolocku, które są jednymi z najnowocześniejszych w krajach byłego ZSRR. Ich moce pozwalają na przerobienie odpowiednio 95 tys. i 88 tys. baryłek ropy dziennie, co daje ok. 11 milionów przerobionych ton ropy rocznie – więcej niż bogata w jego złoża Rosja i o 20 procent mniej niż dużo większa Ukraina. Co więcej, Białoruś miała wymierne korzyści finansowe ze sposobu zapłaty za te surowce, ponieważ za mniej więcej 50 procent z nich płaciła w postaci barteru niskiej jakości i mało konkurencyjnymi towarami. Tego typu subsydiowanie oraz struktura płatności pozwoliły Białorusi na osiągnięcie jednego z wyższych wzrostów gospodarczych wśród krajów byłego ZSRR. Zaniżone ceny na te surowce stanowiły ok. 10 procent PKB Białorusi (7 procent – gaz, 3 procent – ropa).

W dniu 8 grudnia 2006 r. Rosjanie podjęli decyzje o zrównaniu opłat celnych dla krajów zrzeszonych i nie zrzeszonych w WNP oraz w Euroazjatyckiej Wspólnocie Gospodarczej. Decyzja ta automatycznie uderzyła w Białorusinów, ale również w rosyjskie kompanie naftowe przerabiające swoją ropę w białoruskich rafineriach. W odpowiedzi białoruski rząd wprowadził opłatę tranzytową za rosyjską ropę. W 2006 r. przez Białoruś przepłynęło ok. 80 mln ton tej ropy. Było to o 10 procent mniej niż w roku poprzednim (przez przeniesienie części transportu do Primorska i odcięciu dostaw do Możejek), ale dalej stanowiło ponad jedną trzecią ogólnego eksportu rosyjskiej ropy.

Zmniejszanie wolumenu przesyłanej ropy oraz nałożenie na nią cel było świadomym działaniem Rosjan, którzy przygotowywali się do budowy systemu BTS-2. Pokazało to, że podobnie jak w kwestii gazu, Białoruś nie będzie już traktowana przez Rosję preferencyjnie, a rosyjskie niezależne kompanie naftowe nie będą mogły liczyć na niezależność w przerobie i eksporcie ropy. Szczególnie uwidoczniło się to, kiedy Rosjanie zażądali żeby 85 procent z przychodów uzyskanych po przerobieniu i sprzedaży rosyjskiej ropy trafiało do budżetu Federacji. To, oraz podwojenie cen gazu w tym samym momencie, mogło okazać się piorunujące dla białoruskiej gospodarki. Argumentem Rosjan było ponowne wstrzymanie tranzytu ropy przez Białoruś. Kolejne negocjacje nad podniesieniem cła i opłat za ropę w styczniu 2010 r. również zakończyły się fiaskiem i transport ropy do białoruskich rafinerii ponownie został chwilowo wstrzymany. Rosjanie byli skłonni na obniżenie stawek, ale w zamian za oddanie udziałów rafinerii w Mozyrzu i Nowopolocku, na co Mińsk oczywiście nie chciał przystać. W porównaniu z okresem od stycznia do września 2009 r., eksport ropy rosyjskiej na Białoruś zmalał o ponad 40 procent do poziomu niecałych 10 mln ton. Rosjanie w ogóle wyeksportowali w tym czasie o 4,2 procent więcej ropy poza WNP.

Przykład tych negocjacji daje dosyć jasny obraz tego, że nieporozumienia co do sprzedaży, tranzytu oraz reeksportu ropy i gazu powstały w wyniku zderzenia rozbieżnych interesów i koncepcji obydwu krajów. Mińsk stara się wszelkimi sposobami pozyskać surowce za jak najniższą cenę, próbując przy tym obronić się przed wrogim przejęciem swojej kluczowej infrastruktury przesyłowej i przerobowej. Rosjanie działają dwupoziomowo, z jednej strony usiłując podporządkować sobie Białoruś, a z drugiej wypracowując nową strategię przesyłu surowców na zachód. Ta strategia jest już w fazie realizacji. Na północy trwa zaawansowana budowa rurociągu „Nordstream”, a na południu trwają zabiegi dyplomatyczne mające na celu przekonanie krajów tranzytowych do przeprowadzenia na swoim terytorium gazociągu „Southstream”. Ponadto w 2012 r. ma zakończyć się budowa systemu ropociągów BTS-2, co pozwoli na skierowanie większej ilości ropy (w założeniu 50 mln ton rocznie) przeznaczonej na eksport przez leżący koło St. Petersburga port Ust-Ługa. Zgodnie z opinią większości specjalistów, projekty te są wątpliwe z punktu widzenia ekonomicznego, ale na pewno nie z punktu widzenia politycznego. Posiadając bezpośrednie połączenia z odbiorcami, Rosjanie nie będą musieli być zależni od stron trzecich. Każde wstrzymanie eksportu surowców spowodowane nieporozumieniami z Mińskiem czy z Kijowem odbijało się bowiem na wiarygodności Rosjan, jako eksporterów ropy i gazu.

Pozycja Białorusi w tej sytuacji robi się bardzo trudna. Tracąc atut tranzytowy Mińsk straci część ze swojej niezależności i staje się bardziej podatny na ewentualne naciski Moskwy. Najprostszym rozwiązaniem problemu byłoby więc znalezienie alternatywnych źródeł zaopatrywania w ropę i gaz. Na przeszkodzie stoją jednak specyficzne uwarunkowania transportu tych surowców. Technologia transportu gazu nie jest na razie na tyle rozwinięta, żeby stała się tak elastyczna i zglobalizowana jak transport ropy naftowej. Teoretycznie, żeby znaleźć nowe źródła zaopatrzenia Białoruś musiałaby zbliżyć się do Unii Europejskiej. Alternatywą byłoby wejście w sferę znaczących wpływów Rosji. Obydwa rozwiązania są jednak mało realne. Po pierwsze Łukaszenko nie jest skory do tak znaczących ustępstw wobec Moskwy. Po drugie kraje UE nie mogą niczego Białorusi zaproponować w kwestii surowców, bo po prostu nie mają takich możliwości. Poza tym, wracając do infrastruktury przesyłu gazu, nie jest ona na tyle rozbudowana, żeby mogła przenosić surowiec, nawet np. pochodzący ze złóż afrykańskich, w dowolny rejon Europy. Jedynym, w miarę sensownym wyjściem, jest na razie oczekiwanie na to, jak potoczą się rozmowy o budowie terminalu LNG na Litwie. Jest to projekt priorytetowy, który mógłby częściowo uniezależnić kraje bałtyckie (Litwa, Łotwa, Estonia), ale skorzystałaby na tym również Białoruś. Budowa terminalu nie rozpocznie się jednak przed 2014 r. z powodu ograniczonego budżetu UE. Ponadto Białoruś i Litwa musiałaby położyć nowy gazociąg łączący obydwa kraje.

Jeśli więc chodzi o dostawy gazu, Białoruś jest na razie w sytuacji patowej. Opracowana przez Białoruską Akademię Nauk „Koncepcja bezpieczeństwa narodowego Białorusi do 2020 r.” nie zawiera szczegółowego planu zniesienia zależności od Rosjan, poza zwiększeniem udziału własnego gazu do 25 procent ogólnej konsumpcji przy ograniczeniu jej do 16,9 mld m³ rocznie (w 2008 r. zużyto 19,2 mld m³). 3,5 mld m³ ma być pozyskana z drewna i torfu, których Białoruś ma pod dostatkiem, ale wymagałoby to ok. 700 mln USD inwestycji. Wydaje się, że przy braku innych źródeł surowca Białoruś powinna skupić się na większej przejrzystości podpisywanych umów z Rosjanami. Obecne umowy są nie do końca jasne, co otwiera pole do obustronnych manipulacji.

Znacznie większe możliwości stoją przed Białorusią w zakresie znalezienia alternatywnych źródeł ropy. Wynika to z relatywnie prostych alternatyw transportu tego surowca oraz ze zmieniającej się sytuacji regionalnej i geopolitycznej, czego skutkiem było zakontraktowanie dostaw ropy wenezuelskiej. Białoruś będąca pośrodku oczekiwania ze strony Rosji i krajów unijnych, poszukuje alternatywy m.in. w Wenezueli i Iranie. Te trzy kraje będące w izolacji międzynarodowej (oczywiście w różnym stopniu) stopniowo zacieśniają współpracę ze sobą, co objawia się w coraz bardziej ożywionej wymianie handlowej. Mniej więcej od roku słychać było o możliwych dostawach wenezuelskiej ropy na Białoruś. Początkowo wydawało się to jedynie chwytem propagandowym, ale z czasem okazało się to prawdziwą alternatywą. Prezydenci Białorusi i Wenezueli, A. Łukaszenko i Hugo Chavez zawarli porozumienie, na mocy którego Caracas wyśle Mińskowi ok. 30 mln ton ropy w ciągu trzech najbliższych lat. Pozwoli to wypełnić w zadowalającym stopniu niedobory ropy w białoruskich rafineriach. Rosjanie w 2010 r. sprzedadzą Białorusi jedynie 6,3 mln ton ropy, zamiast planowanych 21,5 mln ton.

Co ciekawe, cena zakupu ropy południowoamerykańskiej nie będzie znacząco wyższa od rosyjskiej. Za tonę surowca z Wenezueli Białoruś zapłaci 656 USD za tonę (cena rosyjskiego surowca bez opłat celnych to 500 USD). Białoruś nie będzie płaciła w gotówce, ale barterem wysyłając do Wenezueli m.in. traktory i produkty żywnościowe. Cała operacja jest możliwa dzięki wykorzystaniu rurociągu Odessa-Brody, który wcześniej transportował w drugą stronę ropę rosyjską. Dzięki porozumieniu z Ukrainą również koszty tranzytu nie będą wysokie. Obok Wenezueli, to właśnie Ukraina jest kluczowym krajem, z którym Białoruś może współpracować w pracach nad nową strategią pozyskiwania ropy. Obydwa kraje chcą wykorzystać sytuację w rejonie kaspijskim. Tamtejsze państwa w obliczu coraz większego wydobycia surowca poszukują możliwości dywersyfikacji eksportu, ponieważ w tym momencie brak odpowiedniej infrastruktury przesyłowej nie pozwala na pełne rozwinięcie możliwości wydobywczych.

Dostawy ropy są również możliwe od strony północnej przez porty litewskie. Obydwie strony badają możliwość uruchomienia rurociągu Ventspilis-Polotsk. Obecnie w porcie Ventspilis

70 proc. dostaw zarezerwowana jest Możejkom, ale możliwe przejęcie tej rafinerii przez Rosjan teoretycznie zwolniłoby moce portu, ponieważ Rosjanie mogliby uruchomić dostawy na Litwę przez swój rurociąg. Białoruś stanęłaby przed wielką szansą stworzenia korytarza energetycznego Odessa-Brody-Mozyr-Polotsk-Ventspils. Bylibyśmy wtedy świadkami powstania niezwykle ciekawego aliansu pomiędzy państwami bałtyckimi i czarnomorskimi. Ta sytuacja zapewne zmniejszyłaby regionalną pozycję Polski, której obecna polityka jest w tych kwestiach bardzo pasywna i krótkowzroczna.

* * *

Paweł Godlewski – Absolwent historii na Uniwersytecie w Białymstoku, student podyplomowych studiów Stosunków Międzynarodowych i Dyplomacji w Collegium Civitas. Zajmuje się międzynarodową polityką ekonomiczną ropy naftowej i gazu ziemnego.

Tezy przedstawiane w serii „Policy Papers” Fundacji *Amicus Europae* nie zawsze odzwierciedlają jej oficjalne stanowisko.

Nadrzędną misją Fundacji AMICUS EUROPÆE jest popieranie integracji europejskiej, a także wspieranie procesów dialogu i pojednania, mających na celu rozwiązanie politycznych i regionalnych konfliktów w Europie.

Do najważniejszych celów Fundacji należą:

- Wspieranie wysiłków na rzecz budowy społeczeństwa obywatelskiego, państwa prawa i umocnienia wartości demokratycznych;
- Propagowanie dorobku politycznego i konstytucyjnego Rzeczypospolitej Polskiej;
- Propagowanie idei wspólnej Europy i upowszechnianie wiedzy o Unii Europejskiej;
- Rozwój Nowej Polityki Sąsiedztwa Unii Europejskiej, ze szczególnym uwzględnieniem Ukrainy i Białorusi;
- Wsparcie dla krajów aspirujących do członkostwa w organizacjach europejskich i euroatlantyckich;
- Promowanie współpracy ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki, szczególnie w dziedzinie bezpieczeństwa międzynarodowego i rozwoju gospodarki światowej;
- Integracja mniejszości narodowych i religijnych w społeczności lokalne;
- Propagowanie wiedzy na temat wielonarodowej i kulturowej różnorodności oraz historii naszego kraju i regionu;
- Popularyzowanie idei olimpijskiej i sportu.

FUNDACJA AMICUS EUROPÆE

Al. Przyjaciół 8/5, 00-565 Warszawa,
Tel. +48 22 848 73 85, fax +48 22 629 48 16

www.kwasniewskialeksander.pl

e-mail: fundacja@fae.pl